

I wyszli na skrajnych zamordystów

6 kwietnia 2011

Kilka miesięcy temu, podczas kampanii wyborczej, rzecznik rządu Paweł Graś wyraził opinię, że gdyby John Lennon żył w Polsce za rządów PiS, to zostałby wsadzony do więzienia za posiadanie i palenie marihuany, natomiast za czasów PO Lennon by nie siedział.

Skomentowałem to wówczas stwierdzeniem, że jest prawdopodobne, że Lennon siedziałby w więzieniu za posiadanie marihuany tak za rządów PiS, jak i za rządów PO. Jak również za rządów SLD czy PSL. Bo za poprawką do ustawy przewidującą karalność posiadania nawet niewielkiej ilości nielegalnych środków odurzających głosowali w 2000 roku politycy pełniący dzisiaj czołowe funkcje we wszystkich tych partiach, a ludzie byli za to skazywani niezależnie od tego, czy rządziła AWS, SLD, PiS czy PO.

Obecnie wydaje się jednak, że John Lennon – gdyby żył w Polsce w roku 2011 – większą szansę miałby jednak mimo wszystko za rządów PO, SLD czy PSL, niż PiS. O ile bowiem posłowie trzech pierwszych partii opowiedzieli się we wczorajszej debacie sejmowej za możliwością odstąpienia od ścigania za posiadanie nieznacznej ilości środków odurzających lub substancji psychotropowych na własny użytek (choć Donald Tusk jasno stwierdził: „Chcecie legalizować marihuanę – wybierzcie innego premiera”), o tyle klub PiS twardo przeciwstawił się nawet takiej niewielkiej furtce do uniknięcia kary przez osoby chcące się odurzać czymś innym niż alkohol czy nikotyna. Poseł Andrzej Jaworski przywołał nawet przykład Singapuru (gdzie za posiadanie narkotyków – np. 15 gramów heroiny, co jest traktowane jako posiadanie w celu rozprowadzania – grozi nawet kara śmierci). Można z tego wyciągnąć wniosek, że pod rządami PiS do więzienia trafiłby nie tylko John Lennon, ale również

Witkacy, Baudelaire, Amadeo Modigliani, Jean Cocteau, Philip K. Dick, Ernst Jünger, Robert Anton Wilson, Aldous Huxley, Bob Marley...

Posłowie Prawa i Sprawiedliwości za wszelką cenę upierają się przy karaniu współobywatela – i to nawet pozbawieniem wolności – tylko za to, że ktoś chce połykać, wdychać lub wstrzykiwać sobie do własnego ciała jakąś substancję w celu uzyskania przyjemnych lub ciekawych doznań, nie robiąc przy tym nic złego nikomu innemu. Jak to się ma do następujących zdań zapisanych w programie PiS:

„Fundamentem naszego programu jest szacunek dla przyrodzonej i niezbywalnej godności każdej osoby ludzkiej. Z godności tej wynikają prawa człowieka, których ochrona i realizacja jest podstawowym zadaniem wspólnoty politycznej. Do najważniejszych praw człowieka należy prawo do życia i prawo do wolności. Tylko człowiek wolny może w pełni realizować szanse wynikające z jego kondycji i okoliczności zewnętrznych, dążyć do pomyślności swojej, swoich bliskich i wspólnot, do których należy.”

Czy człowiek, któremu odmawia się prawa do decydowania o swoim własnym ciele jest „człowiekiem wolnym”? Czy uznawanie, że wspólnie z kolegami posłami ma się prawo decydować o tym, co ktoś inny ma prawo spożywać czy wdychać oznacza, że się szanuje jego „przyrodzoną i niezbywalną godność”?

Stanowisko PiS okazuje się być diametralnie różne od stanowiska bratniej (jej eurodeputowani znajdują się w tej samej frakcji w Parlamencie Europejskim – Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy) partii z Republiki Czeskiej – ODS. Rząd współtworzony przez tę partię wprowadził oficjalnie obowiązujące od 1 stycznia 2010 r. tzw. „limity bezkarności”, poniżej których posiadanie narkotyków nie jest karane – 1,5 grama heroiny, 1 grama kokainy, 2 gramów metamfetaminy, do 15 gramów marihuany, do 4 tabletek ekstazy i do 5 tabletek LSD. Projekt limitów przygotowało ministerstwo sprawiedliwości, na

czele którego stała Daniela Kovářová – właśnie z ODS.

No, ale jak widać konserwatyzm miewa różne barwy. W Republice Czeskiej może kojarzyć się z pewną dozą wolności. W Polsce dużej liczbie ludzi skojarzy się – pod postacią PiS – ze skrajnym zamordyzmem. I jeśli ci ludzie podejmą rękawicę rzuconą przez Donalda Tuska i faktycznie przyczynią się do wyboru innego premiera, to tym premierem nie będzie raczej Jarosław Kaczyński. Prędzej już Grzegorz Napieralski czy Janusz Palikot.

A tak naprawdę, usilne dążenie do karania ludzi nie tylko za rozprowadzanie, ale i za samo posiadanie różnych odurzających substancji, nawet na własny użytek nie jest przejawem zbytniego konserwatyzmu. Totalna „wojna z narkotykami” to wymysł dwudziestowieczny. W „dawnych, dobrych czasach” władzy nie interesowało aż w takim stopniu w to, czy i czym lud się odurza. Aż do początkowych lat XX wieku raczono się absyntem z dużą zawartością psychoaktywnego tujonu, palono opium, zażywano jako lek laudanum, entuzjazmowano się kokainą traktowaną mniej więcej tak, jak obecnie napoje energetyzujące (Coca-Cola zawierała początkowo niewielkie jej ilości, podobnie jak szereg win – wytwórca Vin Mariani otrzymał nawet medal od papieża Leona XIII), heroinę (produkowaną m. in. przez Bayera) stosowano jako lekarstwo na astmę i kaszel.

I jakoś nie słyszano wówczas o mafiach narkotykowych...

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)